

Kryptonim POTENCJACJA, Część II

Autor tekstu: Marcin Kruk

Kolejny tydzień minął bez wydarzeń. Michalina wyjechała do rodziców, gdzie w lokalnej aptece odbywała praktykę. W pracy sierżant Marek nie słyszał nic o śledztwie w sprawie podróbek leków homeopatycznych, komisariat odwiedziła pani Katarzyna Jasińska, którą zapewnił, że otrzyma odpowiedź na swoje doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa w swoim czasie, mówiąc zgodnie z prawdą, że nie jest zorientowany w tej sprawie, gdyż przekazał ją dalej. Pani Katarzyna Jasińska była teraz przekonana, że jej męża zabiła kombinacja leku homeopatycznego i niepotrzebnie przepisanego vivacoru, bo lekarze przepisują leki, żeby koncerty mogły zarobić. Zapewnił ją, że nie ma w tej sprawie żadnych kompetencji i że na ten temat mogą się wypowiedzieć tylko lekarze.

Pani Katarzyna Jasińska uznała to za kiepski żart, stwierdzając, że wszyscy lekarze działają na szkodę pacjentów i nigdy nie mówią prawdy.

Sierżant Marek odetchnął z ulgą, kiedy wdowa pożegnała komisariat i po raz kolejny tego dnia spojrzął na kalendarz, żeby się upewnić, ile jeszcze dni pozostało do przyjazdu Michaliny. Im bardziej zbliżał się piątek, tym częściej spoglądał na zegarek, mając nieznośne wrażenie, że obroty ziemi wokół słońca uległy absurdalnemu spowolnieniu.

Michalina zadała mu lekcję w postaci lektury artykułów profesora Gregosiewicza w Racjonalście, które czytał pilnie, mając przemożne wrażenie, że autor przypomina mu policjanta, który dysponuje niezbitymi dowodami winy i wiedzą o miejscu pobytu przestępcy, ale nie może się doprosić w prokuraturze wydania nakazu aresztowania.

W długich rozmowach telefonicznych sierżant Marek był przesłuchiwany na okoliczność postępów w śledztwie w hurtowniach, o czym nie miał zielonego pojęcia, oraz był egzaminowany na temat wiedzy o homeopatii, którą dzielnie poszerzał, zdumiewając się nad ludzką naturą, gotową zaakceptować najbardziej absurdalne koncepcje.

Natarczywość, z jaką Michalina oczekiwała od niego potępienia homeopatii i wszystkiego co z nią związane, wskazywała na opętanie, co zdecydowanie czyniło ją jeszcze bardziej atrakcyjną. Rozmawiając z nią przez telefon sierżant Marek odchodził od zmysłów i dochodził do wniosku, że to musi być kwantowa teleportacja feromonów.

W piątek Michalina przyjechała o godzinę wcześniej, bo jak się okazało, pożyczyła samochód swojego brata, a co więcej odpracowała kilka godzin i mogła zostać do wtorku. W obliczu perspektywy czterech nocy oraz dzielących ich dni sierżant Marek zaczął przemyśliwać nad maksymalizacją dobra i telefonem do szefa, że jest obłożnie chory, ale jego sumienie obciążone było pamięcią, że prawie połowa ludzi jest na urloпах, więc urwanie się byłoby wobec kolegów świństwem.

Sobotę spędzili w domu, pojechali tylko na zakupy i dopiero wieczorem poszli do kina na Yumę. Michalina wiele razy podchodziła do okna, wypatrując samochodu homeopaty, w końcu jednak zniechęcona niepowodzeniem porzuciła sterczenie przy oknie.

W niedzielę pojechali od rana na pchli targ, ponieważ Michalina lubiła atmosferę tej mieszanki staroci i rzeczy nowych, postanowiła również, że kuchnia sierżanta nie ma charakteru, a charakteru może jej nadać kilka dobrze dobranych drobiazgów w postaci glinianych garnków, ozdobnego talerza na ścianie i kosza z owocami.

Zachęcony troską o swoją kuchnię sierżant Marek zdecydował się na pytanie, czy chciała by razem z nim zamieszkać, ale Michalina stwierdziła, że chwilowo ma przed sobą pięć miesięcy stażu w aptece, a potem dopiero będzie mogła szukać stałej pracy, a pięć miesięcy to pół wieczności, więc chwilowo musi być jak jest, czyli miłość w weekendy, w święta państwowe i kościelne.

W poniedziałek poszedł do pracy, zastanawiając się nad pytaniem, jak zdoła się skoncentrować na czynnościach służbowych, które w sytuacji Michaliny zostawionej w mieszkaniu wydały mu się zadziwiająco mało atrakcyjne. Jedynym jasnym punktem była godzina na strzelnicę.

Michalina spojrzała na niego zdziwiona widząc jak wyjmuje z szafy pistolet.

— Strzelałeś kiedyś do człowieka — zapytała.

— Nie to zabawa dla tych buraków z brygady antyterrorystycznej. My jesteśmy od pilnowania porządku. Mamy umieć strzelać i na szczęście nie mamy tego robić poza strzelnicą. Policjant to nie cowboy.

Wychodząc pocałował ją w nos i powiedział, że będzie z powrotem tak szybko jak będzie mógł, chociaż wolałby zostać w domu. Roześmiała się i popchnęła go do drzwi.

Kiedy zadzwonił podczas przerwy, Michalina powiedział mu, że jest w EMPiKu i ogląda co mają nowego w dziale muzycznym. W kilka godzin później, po drodze do domu utknął na moście w korku i próbował się nie złościć. Zastanawiał się czy w przyszłości miasta będą zamknięte dla samochodów i wszyscy będą jeździć publicznym transportem, czy odwrotnie, ruch będzie napowietrzny, w osobowych helikopterach, poruszających się z ograniczoną szybkością po wyznaczonych trasach i wyprzedzających się na różnych wysokościach. Pomyślał, że policyjna kontrola takiego ruchu byłaby bardzo kłopotliwa, a korki i tak by się w końcu zrobiły.

Dojeżdżając stwierdził, że zielonej skody oktavii, brata Michaliny nie ma przed domem i pomyślał, że pewnie zaparkowała gdzieś dalej. Podjeżdżał do krawężnika, kiedy zadzwonił telefon. Zatrzymał wóz, spojrzął na wyświetlacz. Dzwoniła Michalina. Kiedy się połączył usłyszał podniesiony męski głos — ona ma telefon! Połączenie zostało przerwane. Siedział dalej za kierownicą zastanawiając się co robić. Ustalenie przekaźnika, z którego wyszedł sygnał wymagało całej procedury. Szef poszedł do domu, w komisariacie zaczęło się spisywanie i tysiąc formalności. Spróbował połączyć się z Michaliną. Automat poinformował go, że abonent jest poza zasięgiem sieci. Musieli wyjąć sim.

Sierżant był pewien, że sprawa musi mieć związek z lekarzem-homeopatą. Czy mogła dzwonić z jego mieszkania? Nie, gdyby poszła do niego, jej samochód byłby nadal pod domem. Czy homeopata jest w domu? Czy może wiedzieć, gdzie jest Michalina?

Z garażu w którym mieszkał lekarz-homeopata powoli wyjechał srebrny opel vectra. Sierżant przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył się w ruch. Dzieliły ich trzy samochody. Szansa, że homeopata zaprowadzi go do Michaliny była minimalna, ale wszelkie inne działania bez wiedzy, kto i gdzie nie rokowały nic prócz tygodni szukania igły w stogu siana.

Kilka przecznic dalej rozdzieliły ich światła, widział jednak, że vectra skręciła w lewo, po zmianie światła wyprzedził kilka samochodów starając się nie zwracać na siebie uwagi nazbyt brawurową jazdą. Zobaczył go znowu. Starał się trzymać na tyle daleko, żeby homeopata nie widział go w lusterku. Po wyjeździe z miasta było to trudniejsze. Jechał na północ w kierunku szosy na Gdańsk. Dzieliący ich samochód wyprzedził homeopatę, więc zwolnił, żeby zwiększyć między nimi odległość. Wyprzedził go tir i vectra zniknęła mu całkowicie z pola widzenia. Obserwował zjazdy, mając nadzieję, że homeopata nadal jedzie przed tirem. Ponownie próbował połączyć się z Michaliną, ponownie usłyszał ten sam komunikat: Abonent jest poza zasięgiem sieci.

Trzy kilometry dalej tir wyprzedził vectrę. Był teraz zbyt blisko. Spojrzął w lusterko, nikogo nie było. Homeopata mógł zacząć kojarzyć jadący za nim tak długo samochód. Nie było jednak żadnego wyjścia.

Zwolnił, kawałek dalej znów rozdzielił ich samochód osobowy, czarny ford KA. Prowadząca go młoda kobieta szybko się znudziła i wyprzedziła jadącego statecznie homeopatę. Kilka kilometrów dalej, w Nowej Wsi vectra skręciła w prawo. Sierżant przejechał zjazd i pięćdziesiąt metrów dalej gwałtownie wyhamował i zawrócił. Nadjeżdżający z naprzeciwka samochód musiał zwolnić i kiedy sierżant zjechał na lewy pas, żeby skręcić w lewo, kierowca znacząco postukał się w czoło. Opel homeopaty zniknął bez śladu. Za pasem lasu zaczynały się zabudowania. Wioska miała jedną główną ulicę i kilka uliczek odchodzących na boki. Minął sklep Lewiatana, aptekę i szkołę, dalej zaczynały się pola. Sierżant zastanawiał się, czy jechać dalej, czy raz jeszcze przejechać przez wieś. Zawrócił. Zatrzymał samochód na parkingu Lewiatana zastanawiając się co robić. Zamknął samochód i postanowił przejść piechotą główną ulicę, zaglądając w boczne uliczki. Czuł gwałtowne pulsowanie krwi w żyłach i suchość w ustach. Cofnął się do samochodu i wyjął z bagażnika torbę z dressem, w którym biegał i wrzucił do niej pistolet. Zaczął iść starając się nie zwracać na siebie uwagi. Skręcił w pierwszą uliczkę, doszedł do końca i zawrócił, w trzeciej zobaczył przy krawężniku zieloną skodę brata Michaliny. Wsiadał do niej blondyn średniego wzrostu w szarej koszuli. Powstrzymał się, żeby nie podbiec, samochód wytoczył się na środek uliczki, przejechał kilkanaście metrów i wjechał na podwórko. Nowy dom z garażem, obok którego stał samochód dostawczy i opel vectra. Skoda zniknęła z pola widzenia. Tuż za bramą, pod płotem stały dwa kubły na śmieci.

Sierżant Marek zastanawiał się co dalej. Rozsądek nakazywał ściągnąć posiłki, wyobrażenia posuwała najgorsze scenariusze. Każde rozwiązanie niosło koszarne ryzyko. Wrócił na główną ulicę, wszedł do małego sklepu spożywczego i kupił butelkę wody mineralnej. Wypił ją duszkiem i poszedł na uliczkę sąsiadującą z tą, przy której stał podejrzany dom. Doszedł do końca, zabudowania rozdzielało pole cebuli, na którym był z wszystkich stron widoczny, na wysokości tyłów tego domu rósł wielki krzak bzu. Dzieliło go jednak od niego kilkadziesiąt metrów. Sierżant Marek zastanawiał się, czy udawać, że coś fotografuje. To jednak wzbudzałoby jeszcze większą ciekawość.

Zdecydował, że fizjologia jest lepszą opcją. Ostatecznie człowiek pamięta, że drugi człowiek czasem musi. Zdecydowanym krokiem poszedł w kierunku krzaka bzu.

Front domu miał elegancki murek z cegły, płot na tyłach był z betonowych płyt. Nie było widać psa ani kamer, więc sierżant przeskoczył przez ogrodzenie i schował się za dostawczym mercedesem. Czekanie nie było najlepszą perspektywą, ale doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia, prędzej czy później ktoś musiał się pojawić na podwórzu.

Dom miał tylne wyjście, prowadzące na podwórze i do ogrodu. Prawdopodobnie z kuchni, bo gdyby to był salon, to drzwi byłyby przeszklone. Czy Michalina jest na parterze, czy na pierwszym piętrze? Ilu tam może być ludzi, czy mogą być uzbrojeni? Odbezpieczył pistolet i wyciągnął sznurek z kaptura bluzy od dresu. Czekał, zgadując co się dzieje w środku. Raz jeszcze spróbował połączyć się z telefonem Michaliny, znów usłyszał to samo — Abonent jest poza zasięgiem sieci.

Ostrożnie sięgnął po stojącą kawalek dalej skrzynkę na owoce, usiadł na niej wyglądając zza mercedesa. Po piętnastu minutach miał wrażenie, że upłynęły godziny. Masywne drzwi otwierały się na zewnątrz, nie było mowy o ich wyważeniu, mógłby rozbić szybę i wskoczyć przez okno. Mógł obejść dom i zapukać do drzwi ... Czekanie było jednak najwłaściwsze.

W pół godziny później zobaczył, że drzwi się uchylają. Cofnął głowę i nasłuchiwał. Ktoś podszedł do mercedesa i otworzył tylne drzwi. Sierżant zapytał cichym głosem — Czy ma pan zapalniczki.

Zza samochodu wyskoczył najwyraźniej wściekły ten sam blondyn, który zabrał skodę Michaliny. Znieruchomiał na widok wymierzonego w siebie pistoletu. i powoli unióś ręce.

— Na ziemię — warknął sierżant Marek. Blondyn posłusznie położył się na ziemi.

Sierżant starannie związał mu ręce na plecach i przeszukał kieszenie. Wyjął z nich telefon, portfel i klucz od mercedesa. Przyłożył lufę pistoletu do policzka spoconego ze strachu blondyna — kto jest w tym domu?

— Szef, jeden pracownik i doktor — odpowiedział blondyn.

— Kto jeszcze?

— Nikt — odpowiedział blondyn.

— Nie kłam, tam jest jeszcze młoda kobieta. — Blondyn mruknął potakująco

— W którym pokoju, na parterze czy na piętrze?

— Na parterze, drugie drzwi po lewej.

— Kto ją pilnuje?

— Doktor z nią rozmawia.

— Gdzie są tamci?

— W laboratorium, zaraz za kuchnią.

— Jak będziesz współpracował, to może się częściowo wykręcisz, a teraz do samochodu i nie waż się nawet pisać.

Sierżant pomógł blondynowi wstać, wepchnął go do mercedesa i zamknął drzwi.

Kiedy wchodził do domu usłyszał głos — Piotr weź towar do....

W drzwiach pomieszczenia po lewej stronie stał mężczyzna ogłupiały nagle jego widokiem.

— Co jest, kurwa — cofnął się gwałtownie i próbował zatrzasać drzwi. Sierżant uderzył w drzwi ramieniem, zapominając o trzymanym w ręku pistolecie i pistolet niespodziewanie wypalił. Mężczyzna odskoczył od drzwi i przebiegł przez kuchnię do pomieszczenia po drugiej stronie. Znów próbowali zamknąć przed nim drzwi i znów natarł na nie ramieniem. Ktoś uderzył go twardym narzędziem w dłoń i sierżant Marek poczuł jak pistolet wypada mu z ręki. Stał teraz twarzą w twarz przed napastnikiem. Kopnął go w gołe nóżki i bykiem uderzył go w nos. W tym momencie drugi człowiek zaatakował go od tyłu. Runął na ziemię, ale udało mu się odwrócić na plecy. Siedzący na nim przeciwnik był nie tylko w lepszej pozycji, był zdecydowanie silniejszy. Bezskutecznie próbował oderwać jego ręce od swojego gardła i powoli tracił świadomość. Przez chwilę zdawało mu się, że słyszy odgłos trzepania dywanów, głuchy odgłos trzepania dywanów w podwórzu. Potem uświadomił sobie, że nie może oddychać nie dlatego, że jego przeciwnik go dusi, ale dlatego, że na nim leży. Nie miał siły go odepchnąć, zdawało mu się, że słyszy głos Michaliny, otworzył oczy i poczuł jej rękę na swojej szyi. Czuł przeraźliwy ból ręki, nie mógł mówić. Nabrał oddechu i spróbował się rozejrzeć, Mężczyzna, któremu rozwalił twarz uderzeniem z byka zaczynał się ruszać. Próbował wyszeptać słowo pistolet, ale Michalina nie była go w stanie zrozumieć. Zobaczył, że broń leży na podłodze i zaczął się czołgać w jej stronę. Zrozumiała, podała mu pistolet i pomogła mu usiąść opierając się o biurko. Rozglądał się wokół szukając czegoś do związania przestępców. Zwróciła uwagę na sznurki zwisające przy żaluzjach.

Wyszeptał słowo sznurek. Michalina nachyliła się, próbując usłyszeć co mówi, powtórzył „sznurek”, „żaluzje” „utnij”, „zwiąż”.

— Uciąć sznurek i związać? Ich związać?

Sierżant Marek kiwnął głową.

Pobiegła do kuchni i przyniosła nóż. Najpierw związała tego, który zaczynał się budzić, związała mu ręce na brzuchu, ale robiła to niesłuchanie systematycznie i dość bezlitośnie, na zakończenie przywiązała związane dłonie do paska i zabrała się za nogi. Z drugim pacjentem uporała się szybciej. Wybiegła ponownie do kuchni i przyniosła mu szklankę wody. Próbował sięgnąć prawą ręką do szklanki, ale ręką była najwyraźniej złamana. Michalina podała mu szklankę do ust. Łyknął, bolało go przełykanie, ale poczuł ulgę.

— Telefon, policja.

Michalina ponownie przysunęła do niego twarz.

Odłożył pistolet i wyciągnął z kieszeni swoją komórkę. Michalina wystukała 999 i po chwili poprosiła o połączenie z policją.

Sierżant Marek zastanawiał się, gdzie jest homeopata i czy rzeczywiście niebezpieczeństwo jest już za nimi.

Michalina została z kimś połączona i zaczęła mówić — Nazywam się Michalina Kowalska, chciałam zgłosić napad, to znaczy nie napad tylko odbicie, bo zostałam porwana. Tak, porwana, ale mój narzeczony jest policjantem i ich pobił i teraz dwóch leży związanych, a trzeci uciekł... nie, narzeczonego próbowali udusić i teraz nie może mówić... nie, nie jestem wariatką, nakryliśmy firmę produkującą podrabiane leki homeopatyczne. ... Przecież mówię wyraźnie, leki homeopatyczne. ... nie mogę dać narzeczonego do telefonu, bo jest pół przytomny, nie mówi i ma złamaną rękę. Tak, dwóch przestępców jest związanych sznurkiem od żaluzji. Kto uciekł, lekarz homeopata uciekł jak usłyszał okrzyk „policja” i wystrzał z pistoletu. ... Mówiłam, że mój narzeczony jest policjantem. Gdzie jesteśmy, w Nowej Wsi, taka mała uliczka, przy której stoi duży biały dom z czerwoną dachówką.

Sierżant Marek dał znać Michalinie, żeby się nachyliła. wyszeptał: Słoneczna cztery. Michalina powtórzyła w słuchawkę, — to jest Słoneczna 4. Mój narzeczony mówi, że to jest Słoneczna 4, nie, nie mówi, szepcze, bardzo cicho. Nie, to nie są żarty, obawiam się, że zabiłam człowieka, bo on się nie rusza. ... On dusił mojego narzeczonego, a ja go biłam po głowie poduszką. ... tak poduszką, ale nie zwyczajną poduszką, ciężką skórzaną poduszką do robienia leków homeopatycznych. Nie, nie jestem pewna, że nie żyje, nie sprawdzałam pulsu tylko go związałam. Mam sprawdzić? ... Tak. Czekamy.

Marcin Kruk

Nauczyciel, autor książki [Człowiek zajęty niesłuchanie](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-08-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8254) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8254>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz

inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl